



# NIE SAMYM CHŁEBEM...

Biuletyn Okolicznościowy  
Parafii p.w. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu w Bronowicach Wielkich

nr 32

2003

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

## Świętość – drogą do nieba

*Żyjąc obecną chwilą, wchodzisz w wieczność,  
Żyjąc wiecznością, zwycięzasz świat.  
Żyjąc Bogiem – stajesz się niebem...*

Słowo „świętość” nie cieszy się szczególną popularnością, często kojarzy się pozorną świętością.

Co my mamy na myśli, kiedy mówimy o świętości, czy o świętym człowieku?

Właściwie nic innego jak to, że człowiek ten bierze na serio pierwsze i najważniejsze przykazanie. Kocha Boga całym swoim sercem i ze wszystkich sił swoich, po prostu ma Boga w swoim sercu, gdyż on dla niego stanowi największą wartość! Przez miłość do Boga inaczej patrzy na bliźniego, na tego, w którym mieszka Bóg. Dla mnie osobiście świętość to dotyk Boga, jego łaski, który każdy powinien odczuć, przyjąć i dziękować swoim życiem!

W ubiegłą niedzielę (26.10.03), w uroczystość poświęcenia własnego kościoła, rozważaliśmy na kanwie tekstów liturgicznych problem świętości!

Dlaczego mam być świętym? Bo Bóg mnie do tego powołał! Bo mam być podobny do Ojca, jako że Bóg uczynił mnie spadkobiercą Królestwa Bożego! Codziennie wznoszę niewidzialny gmach bożej budowli w sobie, cegielka po cegielce.

„...Jesteśmy domownikami... Boga. Świątynia Boga jest święta – a wy nią jesteście!”

Czy zastanawialiśmy się kiedykolwiek, dlaczego Ojciec Święty, tak wielu podążających drogą świętości wyniósł na ołtarze, beatyfikował, czy też kanonizował? Bo świętość staje przed nami, jako zadanie na każdy dzień naszego życia i ona, właśnie ona jest możliwa do realizacji. A fundamentem świętości jest miłość! Miłość bezwarunkowa!

„...Miłość jest owocem który dojrzewa w każdym czasie i jest w zasięgu ręki każdego z nas...” (bł. Matka Teresa z Kalkuty)

I dzisiaj – w dniu Wszystkich Świętych – czcimy nie tylko tych kanonizowanych, ale również tych, którzy weszli w Bożą miłość i żyją w jej świetle.



„Nie zapominaj o tych, których kiedyś kochałeś” – mówi Kościół w uroczystość Wszystkich Świętych!

Prawdziwa miłość nigdy się nie kończy! Bóg daje nam świętych przed nasze oczy, abyśmy skorzystali z ich doświadczenia miłowania i życia w prawdzie.

„...Jesteśmy wzajemnie wyposażeni sobą.” Jesteśmy wyposażeni w świętych, jakież to bogactwo i szczęście! Jakaż głupota nie skorzystać z tego!!!

*o. Jacek Koman*

# CZAS PRZEMIJANIA

Listopad. Zamglone szarością i coraz krótsze dni. Rozjaśnia je miejscami plama złotorudych liści albo płomyki pamięci, które zostawiamy na grobach bliskich. Jesienna melancholia odbija się we wrażliwości każdego z nas. Poetka zamyka ją w słowo.



## CZAS PRZEMIJANIA

*Spójrz na życie  
pod słońce,  
pod wiatr,  
szukaj go w kropłach deszczu  
i śnieżnej zamieci.*

*Zobaczysz przemijanie  
rozbieganych  
czarnych  
wskazówek zegara,  
kradnących twój czas  
nieubłagane.*

*Przyglądnij się życiu  
i pomyśl przez moment,  
czy zostawisz po sobie  
choć echo imienia.*

## SCHRONIENIE

*Szukaj mnie  
w szyszkach chmielu  
pełzających jak zielone jeże,  
w kolorowych kamykach  
górkich potoków,  
w zapachu mięty polnej  
roztartej na dłoni,  
jesiennej macierzance  
omotanej pajęczyną.*

*Kiedy uskrzydłone chmurami słońce  
w pomarańczowej poświacie  
zapada za smrekami,  
szukaj mnie też w jesiennym smutku  
zszytym babim latem  
pozwalającym odnaleźć siebie  
w bezdusznym gwarze świata  
szukaj mnie...*

## CZUWANIE

*Kiedy mnie już nie stanie  
zostawię troskę o twe smutki,  
wieczną matczyną miłość  
i kwiatek niezabudki.*

*Jeśli po drugiej stronie  
życie będzie piękniejsze,  
będę tam oczekiwać  
by podać ci swe ręce.*

*Wieczne moje czuwanie  
i srebrna nitka szczęścia  
na zawsze nas połączą  
mimo mego zniknięcia.*

*Podam ci dłoń pomocną,  
by przejść na drugą stronę  
i po zielonej murawie dojść,  
gdzie nam sążone.*

## NIEUNIKNIONE

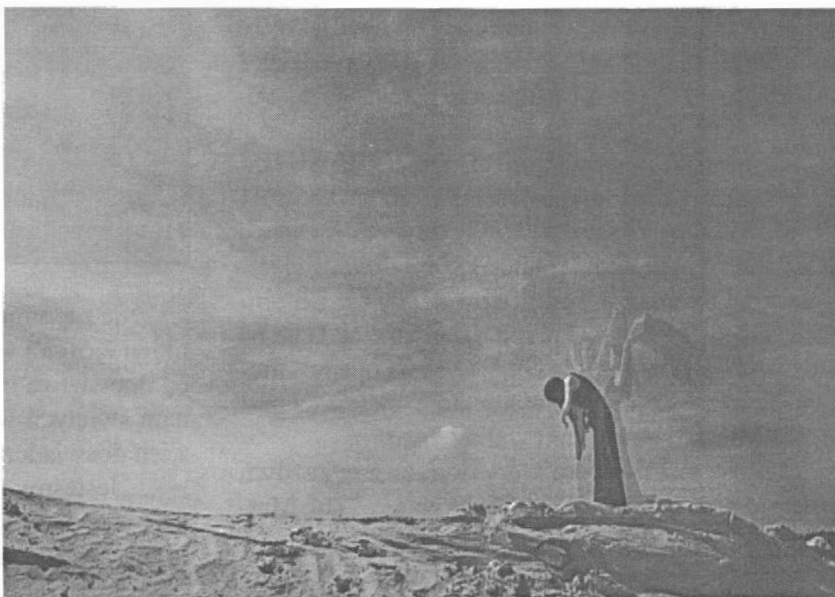
*A kiedy będzie mi sążone  
wyrokiem Anake  
przejść na drugą stronę,  
zabiorę stąd woń fiołków,  
lawendy, mięty i wrzośu.  
zabiorę też śpiew ptaków  
i koloryt nieba,  
przecież tam na szczęście  
niewiele mieć trzeba.  
W palcach mocno zacisnę  
przędę babiego lata  
jako więź jedyną  
z życiem tego świata.*

## PLECAK

*Jak ocalić garść sekund  
pozostałych życiu  
przed rdzą wspomnień,  
lub modlitwą rozliczeń  
zjadających nadzieję?*

*Co począć z obolem  
zdjętym z powiek  
aby mogły raz jeszcze  
przyjrzeć się światu?*

*Sekundy wciąż uciekają  
dźwigając na grzbiecie  
podarty plecak  
pełen dawnych złudzeń.*



Powyższe wiersze Barbary Mikuszewskiej-Kamińskiej pochodzą ze zbioru „Czas przemijania”.

## O przyjaźni... słów kilka

Jak łatwo zauważyć, obecny, XXI wiek nie zna prawdziwej, bezinteresownej przyjaźni, która przeszkadza by mogła w pogoni za mamoną i karierą. Może więc warto zastanowić się nad istotą przyjaźni i jej znaczeniem w życiu każdego z nas.

Współczesne środki masowego przekazu, czyli prasa, radio i telewizja, traktują przyjaźń jako poprawne społecznie i politycznie zachowanie się, znacznie tym samym zubożając jej sens. Gdy głoszą hasła pseudo-przyjaźni w imię interesów, mającej przynieść konkretne korzyści materialne pomijają psychiczną stronę tego uczucia. Nie zauważają potrzeby altruizmu oraz przestrzegania zasad etyczno-moralnych towarzyszących prawdziwej przyjaźni.

Człowiek żyje w społeczeństwie i musi wsłuchiwać się ustawicznie w otaczający go świat, nie jest samowystarczalny i bardzo często potrzebuje zrozumienia, pomocy od innych. Przysłowiowe stało się już poszukiwanie „bratniej duszy”.

Według słów św. Izydora z Sewilli, biskupa i autora licznych dzieł teologicznych i encyklopedycznych, przyjaźń to po prostu *wola i miłość, które jak echo odpowiadają sobie nawzajem*.

Analizując słowo *przyjaźń* można je rozumieć jako *przy-jaźń*, to znaczy bezinteresowną obecność przy drugiej osobie w chwili, kiedy ona tego potrzebuje. W przyjaźni musimy umieć i brać i dawać. Poświęcamy więc przyjacielowi myśli, działania i czas nie myśląc o rewanżu. Jak pisał Lew Tołstoj, wybitny pisarz, a także myśliciel rosyjski: *Dobro rodzi się wtedy, kiedy ludzie zapominają o sobie samych*. Dodawał też, że *ludzie są nieszczęśliwi, gdy żyją tylko dla siebie*.

Przyjaźń wyklucza egoistyczne zachowania, jej istotą jest ofiarowanie siebie drugiemu człowiekowi, w szlachetnym, chrześcijańskim sensie tego słowa. Wyjątkową wartość przyjaźni doceniali już starożytni, jak choćby Horacy, uznając ją w swoich „Carmina” za jedną z cnót rzymskich. Z kolei Plutarch z Cheronei stwierdza: *Niepotrzebny mi taki przyjaciel, który zmienia się, kiedy ja się zmieniam, potakuje, kiedy ja potakuję; mój cień robi to znacznie lepiej*. Rozejrzyjmy się wokoło, czy nie otacza nas dzisiaj zbyt wielu takich potakujących pseudo-przyjaciół? Przyjaźń nie jest cieniem, ani lustrzanym odbiciem, jest tolerancyjna, ale równocześnie bardzo wymagająca.

Jean Cocteau, francuski dramaturg, poeta i malarz w jednej osobie, podaje taki pomysł na szukanie bratniej duszy: *Chcąc znaleźć przyjaciela trzeba przymknąć oko, żeby utrzymać przyjaźń, trzeba zamknąć oba*. Czyli tolerancja ponad wszystko.

Prawdziwi przyjaciele wzajemnie obdarzają się zaufaniem, powierzają sobie najskrytsze myśli, marzenia, radości i smutki, co „Księga przysłów” podsumowuje lapidarnym określeniem przyjaciela, jako tego, kto *kocha w każdym czasie, ale bratem staje się w nieszczęściu*. Często będąc w fizycznym oddaleniu na przestrzeni długich lat duchowo nie odchodzą od siebie. Dowodzą tego liczne, w literaturze zarówno polskiej jak i światowej, zbiory korespondencji zaprzyjaźnionych osób, którym życie zgotowało rozłąkę.

Warto też podkreślić rolę czasu ofiarowanego przez nas innym w imię przyjaźni. Ofiarujemy przecież część swojego czasu na życie, a więc część siebie samego.

Jak wspomniałam na wstępie, człowiek nie jest samotnikiem i musi mieć świadomość, że gdzieś, nawet w oddaleniu, żyje jego bratnia dusza, która rozumie jego wzloty i upadki. Przyjaźń oparta na szczerości, bezinteresowności i zrozumieniu jak magnes przyciąga dwie istoty do siebie. Nie znosi przymusu, sprawdza się w czasie, zbudowana na więzi psychicznej jest stale otwarta na niesienie pomocy. Umie też słuchać, co jest niezwykle ważne w naszej epoce zgiełku, gdzie wszyscy chcą być słuchani, a niewielu umie i chce słuchać.

Od wczesnych lat dziecięcych nawiązują się przyjaźnie, trwają przez okres szkolny i dorosłe życie. Szukamy i będziemy zawsze szukać wiernego i niezastąpionego przyjaciela, aby, kiedy już go zdobędziemy, spokojnie oczekiwać „zmierchu”. I wówczas zjawi się przyjaźń, jak w wierszu niżej zamieszczonym...

### PRZYJAŹŃ

Z szarością zmierzchu  
nadchodzi Przyjaźń  
w ciepłych bamboszach,  
otulona szalem włóczkowym,  
pachnącym lawendą.  
w dłoniach ostrożnie niesie  
fajansowy, pękaty kubek  
cieplej melisy i malin.  
zielonkawę oczy  
zamglone nostalgią  
skrywają lęk przed mrokiem,  
szukając w mych żrenicach  
ciepła  
i  
zrozumienia.



Barbara Mikuszewska-Kamińska

# GŁOSY CZYTELNIKÓW



**L**ist Justyny Krawczyńskiej (z 9 VII 2003 r.):

Szanowny Panie!

Treść Pańskiego felietonu pt. „Głód” wywarła na mnie duże wrażenie, gdyż poruszył Pan w nim nurtujący mnie od dłuższego czasu problem. Można powiedzieć, że jest to odsłona prawdziwego obrazu naszego kraju, lecz nie tylko.

W odpowiedzi na pytanie, dlaczego czuje się Pan winny, muszę powiedzieć, iż myślę, że tak naprawdę wszyscy czujemy się winni, wszyscy których ten „krwiożerczy kapitalizm” nie zniszczył. Trzeba powiedzieć, że to prawda – nikt z nas nie jest bez winy. Musimy zrozumieć, że każdy świadek tej zbrodni staje się współwinnym.

Dzisiejsza bezwzględność i rywalizacja sprawiają, iż już we wczesnej młodości stajemy się ludźmi „bez serca”, dbającymi tylko o swoje interesy. Dawniej na pierwszym miejscu w ogólnej hierarchii wartości stało dobro człowieka, natomiast teraz jest to pieniądz i władza. Ludzie (już w naszym wieku) (autorka listu jest gimnazjalistką – dop. redakcji) walczą o rzeczy, które wydają się im całym światem, a tak naprawdę nie mają większego znaczenia. Przerażające jest poczucie, że wokół nie ma ani jednego człowieka, który przejąłby się choć trochę losem drugiego. Uważam, że wszystkie książki o miłości i szlachetności, przedstawiające główne wartości takimi, jakimi powinny być, to „pic na wodę, fotomontaż”, chociaż... Myślę, że czasem powinniśmy brać z nich przykład. W dzisiejszych czasach dla niektórych nawet więzy rodzinne nic nie znaczą i w najbliższym gronie jesteśmy sobie obcy!

„Tu matka wyrzuca na śmietnik dziecko swe, twierdząc, że zamawiała przecież zdrowe.”

Mówimy, że wierzymy w Boga, w Jahwe, w Budę i wiele innych autorytetów, które powinny być dla nas przykładem. Dlaczego jednak nie są? Dlaczego nie przestrzegamy ich nakazów? Dlaczego religia nie stanowi dla nas jakichkolwiek zahamowań? Uważam, że powinniśmy spojrzeć na świat i ludzi inaczej i szybko zmienić swoje postępowanie,

nie, gdyż niedługo staniemy się sobie zupełnie obcy i to będzie katastrofa. Nawet w miłości i przyjaźni, które powinny być najważniejszymi i najświętszymi uczuciami, stajemy się egoistami. Relacje międzyludzkie powinny być oparte na wzajemnej wymianie i kompromisach, natomiast człowiek współczesny chce tylko brać.

Moim zdaniem w dzisiejszych czasach zapomnieliśmy o najistotniejszej wartości, którą powinien być dla nas drugi człowiek, bo tak naprawdę tylko dzięki jego pomocy uda nam się przetrwać. Musimy zrozumieć, że wszystko co materialne z czasem przeminie, natomiast więź między dwójgim ludzi jest wieczna i nierozrwalna. Tak więc zmieńmy nasze spojrzenie na innych mieszkańców planety, gdyż bez nich, w osamotnieniu nie damy sobie rady.

Z poważaniem  
Justyna Krawczyńska  
uczennica III kl. gim.

## Odpowiedź autora:

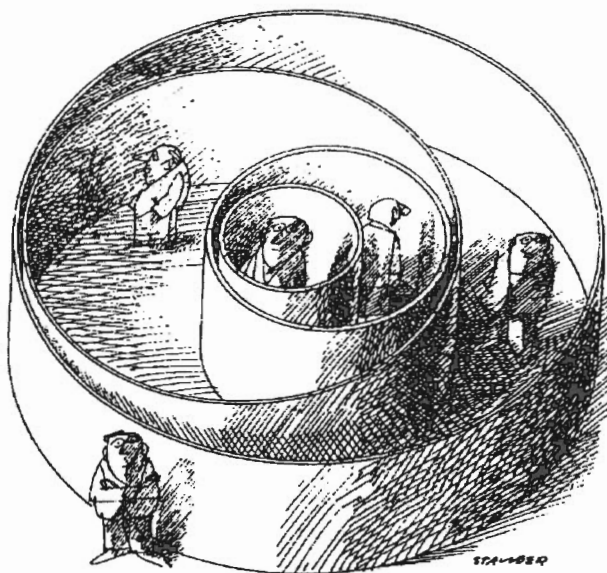
Kontrowersyjny, żywo obchodzący wszystkich temat prowokuje do pytań i dyskusji. Chyba niewielu znawców psychologii społecznej i socjologii ma receptę na uzdrowienie sytuacji.

Zaiste, przerażająca to wizja cywilizacji zbudowanej na gruzach nie wiedząc czemu „anachronicznych” wartości. Dlaczego mówienie i przypominanie o nich budzi uśmiech zażenowania, poczucie niestosowności (przypomnijmy słowa młodej czytelniczki: *...wszystkie książki o miłości i szlachetności, przedstawiające główne wartości takimi, jakimi powinny być, to „pic na wodę, fotomontaż”, chociaż... Myślę, że czasem powinniśmy brać z nich przykład*)? Młodość pragnie jasnych rozstrzygnięć moralnych i oczywistych wskazówek, z natury odrzuca kompromisy i relatywne sądy, feruje bezkompromisowe wyroki. Czasem wpada w polemiczny zapal w pułapkę jednostronnego osądu, nigdy jednak nie można jej zarzucić obłądki i wyrachowania, bo jednocześnie w swym widzeniu świata jest na wskroś idealistyczna, instynktownie wręcz („wychylona w przyszłość”)

pragnie lepszego jutra, szuka oparcia w prawdziwych autorytetach. Fenomen gorącego uwielbienia dla Jana Pawła II oraz wszystkiego, co On swą osobą i postawą reprezentuje, jest tego najlepszym wyrazem.

Tak rozumiem nadrzędną myśl przewijającą się w liście Justyny, niejako „sprowokowanym” lekturą mojego pełnego goryczy tekstu, który ukazał się w poprzednim numerze Biuletynu. Uważam, iż ten głos zasługuje na baczniejszą uwagę i poważniejszą refleksję. Na moją gorycz i sarkanie z powodu poczucia klęski (zwł. moralnej) całego pokolenia Solidarności, autorka listu odpowiada, dzieląc się ze mną swoimi jeszcze nie do końca precyzyjnie wyrażonymi obawami o to, jak podołać trudnym wyzwaniom współczesności z jej konsumpcyjną cywilizacją i nie ulec panoszącemu się złu, zachować wiarę w Boga i w człowieka oraz w sens codziennego trudu, wreszcie zrozumieć ten „pokręcony” świat. Na tak trudne pytania nie mam dobrej odpowiedzi, ale przynajmniej w kilku skłonny jestem przystąpić do szczerej wymiany poglądów.

Jestem polonistą i całe moje doświadczenie wynika z obcowania z literaturą piękną pokazuje, że jest ona raczej propozycją, a nie agitacją i bardziej istotne jest, kto i jaki użytek z niej czyni w praktyce szkolnej. Czymże jednak byłibyśmy, bez marzeń, właściwego ludzkiej naturze pragnienia sprawiedliwości i świata bez krzywdy bliźniego? Tak więc, choć częstokroć nie można trywialnie interpretować sensu sztuki szukającej doskonałości, jest ona mimowiednie zwierciadłem, w którym przeglądają się wszystkie nasze niedoskonałości i ograniczenia. Tak samo ta lepsza strona człowieka uobecnia się w oczekiwaniach i bezkompromisowej postawie młodzieży. A tego głosu nie wolno już lekceważyć, nawet jeśli jest on surowo weryfikowany przez życiowe doświadczenie starszych. Trochę cynicznie trzeba zauważyć, że na nie-



wiele się ono zdało pokoleniu, które swój wiek dojrzały pieczętuje poczuciem klęski ideałów, w które wierzyło. Może zgrzeszyło zbyt naiwnością, nieracjonalnym przeświadczeniem, że z „nowym”, obalającym mury zniewolenia, samoistnie urzeczywistni się mit „szklanych domów”? Więcej tu wątpliwości niż odpowiedzi. Czas pokaże, czy potrafimy dźwignąć się i wyprostować karki, upomnieć się o demokratyczne przywileje większości, którą znów jacyś „oni” chcą sprowadzić do poziomu bezrozumnego motłochu. Może też trzeba będzie wystawić im rachunek? O innych sprawach poruszonych w liście tymczasem zmilczę. Z niecierpliwością czekam na dalszy ciąg interesująco zapowiadającej się wymiany zdań (może obszerniej i konkretniej o tym, co gryzie młodych?). Pozdrawiam w imieniu powoli, acz nieodwołanie „wapniejącej” części Redakcji.

Kazimierz Sikora

## Oazowa wakacja po raz czwarty

**13** sierpnia 2003 roku był dniem niecierpliwie oczekiwanym przez co najmniej czterdzieści osób w Bronowicach Wielkich... I wreszcie nadszedł! To właśnie wtedy, bardzo wcześnie rano, czterdziestoosobowa grupa dzieci i młodzieży z naszej parafii już po raz czwarty wyjechała na wakacyjny wypoczynek oazowy. Jak zwykle całym przedsięw-

zięciem kierował niezastąpiony o. Wiktor, a pomagali mu: br. Leonard Kapera i Magda Szymoniak. Po raz pierwszy w roli opiekunki wystąpiła natomiast Joanna Wajda, studentka IV roku pedagogiki Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Tym razem celem naszego wyjazdu były Kaszuby, a dokładnie miejscowość Grabowo nad jezio-

rem Mausz. Podróż trwała 12 godzin, jednak to, co ujrzelśmy po przyjeździe na miejsce, warte było tak długiej i męczącej jazdy!

Zamieszkaliśmy bowiem w niezwykle malowniczo położonym ośrodku „Skierka” nad samym jeziorem, pośrodku sosnowego lasu, w uroczych, kilkusobowych domkach (każdy z łazienką). Wszyscy byliśmy oca-

rowani niezwyklej krajobrazem Kaszub!

Pobyt w Grabowie rozpoczęliśmy od obowiązkowej kąpieli w jeziorze. Mieli szczęście ci, którzy się wówczas na nią zdecydowali, gdyż później pogoda nie zawsze temu sprzyjała. Wtedy jednak spędzaliśmy czas w inny sposób. W centrum każdego dnia znajdowała się Eucharystia – raz odprawiliśmy nawet Mszę Świętą „w plenerze”, na znajdującym się nieopodal kamiennym ołtarzu. A potem... odbywaliśmy długie spacery brzegiem jeziora, pod czujnym okiem ratownika Maćka pływaliliśmy kajakami a z policjantami, stacjonującymi na terenie ośrodka – policyjną motorówką. Popołudnia upływały pod znakiem zajęć sportowych (do dyspozycji mieliśmy boisko do siatkówki, piłki, skakanki, paletki), plastycznych lub świetlicowych. Było więc malowanie palcami, które skończyło się... kąpielą w jeziorze w ubraniach oraz malowanie „ekologiczne” – przy tej okazji powstały niezwykle kompozycje z szyszek, liści, kamieni, ułożone na boisku do siatkówki (nie bardzo podobało się to chłopcom, którzy na jakiś czas musieli zrezygnować z gry!).

Kiedy padał deszcz (niestety i takie dni się zdarzały!) gromadziliśmy się w świetlicy – tam powstała zupełnie nowa wersja bajki o Czerwonym Kapturku – wszyscy wykazali się niezwykle kreatywnością i fantazją! Tam też każdy mógł się dowiedzieć czegoś o sobie, uczestnicząc w „Chińskiej wróżbie”.

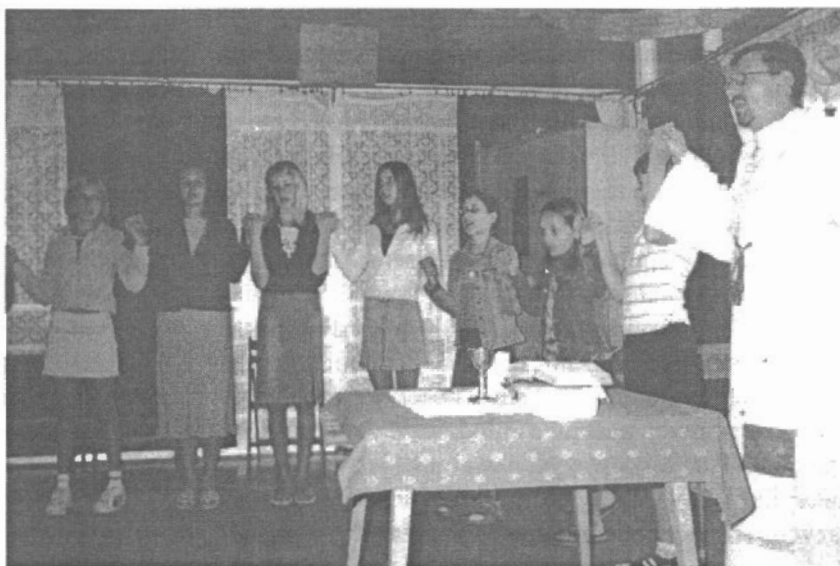
Wieczory natomiast to był czas przeznaczony na popisy artystyczne (m.in. w konkursie „Mini Playback Show”, który zwyciężyła Sabina Dziedzic z kolegami: Krzysiem i Andrzejem Synowskim i Pawłem Skalskim – brawurowo wykonali oni przeboje rockowej grupy IRA), ogniska z pieczeniem kiełbasek i wspólnym

śpiewem przy akompaniamencie najlepszego gitarzysty – br. Leonarda i oczywiście dyskoteki w doskonale wyposażonej sali dyskotekowej z kolorowymi światłami. Był też bal przebierańców pod hasłem „Hawajskie party” – dzięki kolorowym strojom i gorącej atmosferze rzeczywiście czuliśmy się jak na Hawajach!

Na pewno na wszystkich na długo pozostanie w pamięci chrzest osób, które na oazę pojechały po raz pierwszy. Każda z nich miała do pokonania krótki tor przeszkód po czym otrzymywała z rąk o. Wiktora akt chrztu, włączający ją do społeczności oazowej. A cała „uroczystość” odbyła się... o godzinie 3 w nocy!

Pobyt w Grabowie urozmaicony był dwoma wycieczkami samochodowymi i jedną pieszą – pokonaliśmy na własnych nogach CAŁE 15 kilometrów do najbliższego miasteczka, Sulęcyna, gdzie bawiliśmy się na festynie, przyglądając się pokazom strażackim, szalejąc w wesołym miasteczku i przysłuchując się kaszubskiej kapeli.

Autokarem dotarliśmy natomiast do Trójmiasta. Wspinaliśmy się na wieżę tamtejszego kościoła i spacerowaliśmy po Długim Targu w Gdańsku oraz po molo w Sopocie. W Gdyni przyglądaliśmy się zacumowanym w porcie statkom, z których największe wrażenie zrobił na wszy-



stkich „Dar Pomorza” i ORP „Orzeł”. Byliśmy także w oceanarium, gdzie mieliśmy okazję zobaczyć niezwykle okazy zwierząt żyjących w morskich głębinach. Druga wycieczka to wyjazd do stolicy Kaszub – Kartuz. Po drodze mieliśmy też okazję zobaczyć ołtarz papieski w Sierakowicach, który zrobił na nas bardzo duże wrażenie.

Niestety, wszystko co dobre, musi się kiedyś skończyć! I nasz pobyt na Kaszubach też szybko

dobiegł końca. Uroczystą AGAPĄ (podczas której wręczyliśmy nagrody zwycięzcom wszystkich przeprowadzonych konkursów) i dyskoteką, prawie do białego rana, pożegnaliśmy się z prze-sympatycznym personelem ośrodka (na czele z kierowniczką p. Gabrysią) i nazajutrz wyruszyliśmy w długą drogę powrotną. Uprzejmniły nam ją i nieco skróciły filmy, które mogliśmy obejrzeć – „Shrek” i „Epoka lodowcowa” zostały okrzyknięte „przebojami

autokarowymi” i chyba na zawsze kojarzyć nam się będą z 12 godzinami spędzonymi w autokarze.

Gorąco dziękujemy o. Wiktorowi za zorganizowanie tak wspaniałego wyjazdu i dostarczenie wielu niezapomnianych wrażeń, które na długo pozostaną w naszej pamięci i z niecierpliwością czekamy na następne wakacje! Może tym razem nasza wymarzona Chorwacja...? ☺

*Magda Szymoniak*

## Piknik ze św. Franciszkiem

**W** Bronowicach przy naszej franciszkańskiej parafii odbył się już po raz drugi „Piknik ze św. Franciszkiem”. Cóż to za impreza? Brat Mariusz Kurantkiewicz, kleryk z III roku, główny organizator tak powiedział nam o celu spotkania: „Nie chcę, by Piknik ze św. Franciszkiem szedł w stronę imprez jakich setki dookoła nas. Pragnę raczej, by odbywał się w duchu franciszkańskim. Już dawno myślałem o zorganizowaniu wakacyjnego festynu dla tych dzieci, których rodzice nie mogą wysłać na kolonie. Niestety ten zamiysł długo nie dochodził do skutku, ale dojrzał w sercu i zaowocował w Bronowicach. Tutaj otworzyły się nowe możliwości, których nie można było zmarnować” – uśmiecha się br. Mariusz.

Zapytany o organizatorów, którzy podołali tak wielu zadaniom, wyjaśnia: „To ludzie, którzy otwierają swoje serca i chcą się włączyć w przygotowania, zrobić coś dla kogoś. Kiedy w zeszłym roku Piknik odbywał się po raz pierwszy nie bardzo wiedziałem, jak się za to wszystko zabrać. Był pomysł, ale jak go pchnąć dalej! Z pomocą przyszli wówczas starsi bracia, którzy dali kilka cennych wskazówek i adresów. Poszedłem i udało się! Nie miałem wprawdzie zbyt wielu środków do dyspozycji, ale dzięki bezinteresowności wielu ludzi udało się zorganizować całkiem sporo atrakcji. Oczywiście ukłon w stronę moich przełożonych, którzy dostrzegli w pomysł organizowania Pikniku dobro i dali zielone światło”.

Piknik był wyjątkowy. Bawili się wszyscy, bez względu na wiek. Pani Halina, która przyszła z wnuczką powiedziała – Tu u nas jest multum małych dzieci, więc raz na jakiś czas takie spotkania są bar-

dzo cenne. Te dzieci z wami po prostu świetnie się bawią.

Tyle piszemy o uczuciach, ale co właściwie działo się na Pikniku? Była loteria, która powoli staje się tradycją, konkursy sportowe, przedstawienie „Kopciuszka” przygotowane przez dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 51, występ sióstr Franciszkanek od Przemienienia Pańskiego, licytowaliśmy piłkę z podpisanymi wszystkich piłkarzy Wisły Kraków. Poza tym nie zabrakło smakołyków: kiełbasek z grilla, pysznych ciast upieczonych przez panie z Bronowic, był też chleb ze smalcem. Każde z dzieci dostało drobny upominek, mogło pomalować sobie buzię i obejrzeć występ dzieci z przedszkola prowadzonego przez siostry.

Podczas całej zabawy towarzyszyli nam przełożeni. Ojciec Rektor Eligiusz bawił się z dziećmi, ma-





chając przy tym wygraną na loterii zabawką o wdzięcznym imieniu Ciociobello. Tak podsumował Piknik: „To nie tylko wspaniała zabawa dla naszej bronowickiej parafii, ale przede wszystkim święto ludzi dobrej woli, którzy przez swoją hojność sprawiają dzieciom radość”.

Często zastanawiamy się, jak wygospodarować fundusze na taki cel i gdzie znaleźć tych ludzi o dobrym sercu. Jak pokazuje tegoroczne doświadczenie

na szczęście wielu gotowych jest włączyć się i współorganizować piękne, szlachetne dzieło przygotowywane dla dzieci. Niesamowite jest też to, że udało się wygospodarować pewną sumę pieniędzy dla dziewczyn z Domu Dziecka, a także dofinansować wakacyjny wyjazd dzieci z naszej parafii.

Mamy nadzieję, że za rok za rok zabawy i konkursy przyciągną jeszcze liczniej dzieci i dorosłych. Oby udało się wtedy każdemu poczuć jak dziecko i z franciszkańską radością spędzić całe popołudnie na świętowaniu wraz z sąsiadami ze swojej dzielnicy.

br. M. Stopa  
br. E. Kubiowski

(powyższy artykuł to skrócona wersja tekstu zamieszczonego we Franciszkańskim Biuletynie Informacyjnym – Redakcji serdecznie dziękujemy!)

## Z domowego archiwum

Z domowego archiwum wylaniają się twarze naszych bliskich, którzy zastygli pod okiem fotografa w ważnych dla siebie momentach życia. Babki, dziadkowie, ciotki odświeżnie ubrani z przejęciem i powagą patrzą w stronę obiektywu. Czasami na dalszym planie majaczy fragment minionego krajobrazu, a to dawno przebudowany dom, a to sad zastąpiony potem przez drogę, a to zasypany już staw...

Właśnie takich zdjęć szukamy. Marzy nam się zamieszczanie w każdym numerze fotografii przypominających starszemu – a pokazujących nowemu pokoleniu, jak kiedyś było w Bronowicach i jacy ludzie tu żyli. Prosimy Państwa o poszperanie w najstarszych albumach ze zdję-

ciemi rodzinnymi i podzielenie się owocami tych poszukiwań. Opublikujemy i oddamy.

Jest także okazja, aby dowiedzieć się kim byli goście niegdyśszego wesela na przykład naszych dziadków. Może ktoś rozpozna osoby widoczne na zdjęciu, a może nawet opowie o samym weselu, bo to on stoi po prawej?

Celem jest odkurzenie przeszłości miejsca, gdzie mieszkamy my, a wcześniej nasi przodkowie. Czekamy na pożółkłe fotografie, które pomogą ocalić od zapomnienia!

Monika Piaskowska



**Skład Redakcji:** Adam Fałowski, Ryszard Gurbiel, Beata Kreiner (red. techniczny), Barbara Mikuszewska-Kamińska, Monika Piaskowska (red. odpowiedzialny), Kazimierz Sikora, Małgorzata Szymczyk

**Adres do korespondencji:** Monika Piaskowska: 31-345 Kraków, ul. Sosnowiecka 21 (lub bezpośrednio na adres Kościoła: ul. Ojcowska 1)  
e-mail: monikapiaskowska@o2.pl